

JANUSZ KRUPSKI

ur. 1951; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, Malbork, Lublin, PRL
Słowa kluczowe	stan wojenny, opozycja w PRL, życie polityczne, ukrywanie się, niezależny ruch wydawniczy, „Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików”, Służba Bezpieczeństwa, zatrzymanie

Zdekonspirowanie i zatrzymanie przez Służbę Bezpieczeństwa jesienią 1982 roku

By nie tracić czasu ściągałem z Gdańska pojedynczo teksty relacji z Grudnia 1970 roku, które opracowywałem i które miały później wejść do przygotowanego zbioru opracowań na ten temat. Te materiały ściągałem głównie przez Ewę Dering, koleżankę, która była zatrudniona w tym zespole Grudnia 1970 roku w Gdańsku. Ona te pojedyncze materiały przywoziła, zatrzymywała się u Hanki Boruckiej, a ja te materiały od Boruckiej odbierałem. Dalej albo je sam opracowywałem, albo przekazywałem Adamowi Paszkowskiemu, który był studentem polonistyki, chorował na niedowład nóg, więc poruszał się na wózku inwalidzkim, i był związany z grupą Foi et Lumière.

Aby znaleźć kontakt z ukrywającym się Bogdanem Borusewiczem, by mieć więcej informacji o tym, co dzieje się w Gdańsku, postanowiłem pojechać bliżej Gdańska. Pojechałem do Malborka, w którym mieszkał ze swoją mamą mój serdeczny kolega z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Janusz Krzemiński. Wiedziałem, że Krzemiński i jego siostra mają jakiś kontakt z Borusewiczem. Ponieważ miałem już dużo podejrzeń, co do tych kontaktów, które miałem w Warszawie, postanowiłem o wyjeździe do Malborka nikomu nie mówić. Wysilając tak jak mogłem swój umysł i zmysł spostrzegawczy, postanowiłem tak dojechać do Malborka, żeby jakikolwiek ogon za sobą zgubić. Do Malborka dotarłem i wydawało mi się, że nikt mnie nie śledził. Byłem u Krzemińskiego kilka dni, tam była sielanka, idealny spokój, nieduże miasto, jakaś boczna, bardzo spokojna uliczka. Żadnego sygnału, że coś mogło się dziać wokół tego domu. W pociągu, którym wracałem do Warszawy, spotkałem znajomą osobę, nie pamiętam nawet kogo, ale to spotkanie wzbudziło mój niepokój, nie byłem z tego zadowolony.

Dojechałem do Warszawy spokojnie i następnego dnia rano poszedłem do Hanki

Boruckiej. Miałem wtedy ze sobą w płóciennej torbie tom pierwszy „Historii dyplomacji” i „Historię Niemiec”, dwa duże tomy, już nawet nie pamiętam, dlaczego je zabrałem ze sobą. U Boruckiej byłem rano i spodziewałem się u niej odebrać najnowszy numer „Spotkań”, który mógł być wydany w Lublinie. Ale Borucka dostarczyła mi chyba trzy czy cztery egzemplarze numeru „Spotkań”, który był w Lublinie przygotowywany w momencie, kiedy był wprowadzany stan wojenny, dopiero wtedy te numery zobaczyłem. Włożyłem je do torby, rozmawiałem z Borucką, wypłem dwie filiżanki kawy. W pewnym momencie Borucka powiedziała: „Byłeś w Malborku”. O tym wyjeździe jej nie mówiłem, nikomu nie mówiłem. Byłem wstrząśnięty, nabrałem przekonania, że ona była rzeczywiście agentem, bo ta informacja nie miała prawa do niej dotrzeć. Nie wiedziałem też, dlaczego ona mi o tym powiedziała, bo to było tak, jakby zdradziła pewną informację, której agencji czy funkcjonariusze osobie rozpracowywanej nie zdradzają. Pomyślałem: dziwne zachowanie, jakieś ostrzeżenie, czy to ma mnie dobić, osłabić moje morale? wysilam całe swoje zdolności konspirowania, ukrywania się, by dotrzeć do miejsca, w którym spotykam się z kolegą, a okazuje się, że Służba Bezpieczeństwa wie o tym. To było jedno zdanie, ale odpowiedziałem: „Tak, byłem” i nie rozmawiałem już więcej, pożegnałem się z nią.

To było w Warszawie na ul. Balzaka, niedaleko Huty, ogromny, kilkunastopiętrowy blok i kilkanaście klatek schodowych. Kiedy wcześniej przychodziłem do Boruckiej, to sobie ten blok obejrzałem, jak można się w nim poruszać i wiedziałem, że poszczególne klatki były połączone korytarzem, który biegł na ostatnim piętrze tego bloku. I po tej rozmowie pomyślałem sobie, że może powinienem przejść górą i wyjść zupełnie inną klatką niż ta, w której mieszkała Borucka, bo coś mnie tknęło, że to był jakiś moment krytyczny. Ale zszedłem tą klatką, wyszedłem na ulicę, było już południe, piękna pogoda, wzdłuż tego bloku ustawione samochody jeden przy drugim, normalny ruch. Kierowałem się w stronę przystanku i nagle usłyszałem: „Ręce do góry!”, obejrzałem się za siebie, biegł do mnie człowiek z wyciągniętym pistoletem, więc ja usiłowałem uciekać, ale naprzeciwko mnie wyrósł rostry mężczyzna, jeden z morderców ks. [Jerzego] Popiełuszki, [Waldemar Chmielewski], miał rozpostarte ramiona i ja mu w te ramiona wpadłem. To co jeszcze zdołałem zaobserwować, to takie potworne zaskoczenie ludzi, bo to była scena jak z filmu. Wsadzili mnie do samochodu, koło mnie usiadł pan Grzegorz Piotrowski, przedstawił się i ruszyliśmy. Piotrowski zwrócił się do mnie: „No to, panie Januszu, może pan powie, gdzie pan był i porozmawiamy o »Spotkaniach«”. Ja powiedziałem: „Proszę pana, gdzie byłem to nie powiem, a o »Spotkaniach« też rozmawiać nie będę, bo ja teraz mam już wolne, niech »Spotkaniem« martwią się inni”.

Z ul. Balzaka trafiliśmy do Pałacu Mostowskich, gdzie zostałem zaprowadzony na tak zwany dołek. Pan Grzegorz Piotrowski bynajmniej nie był agresywny, nawet bardzo grzecznie usiłował ze mną rozmawiać, zaprowadził mnie do Pałacu Mostowskich, gdzie czekał inny oficer Służby Bezpieczeństwa, który z kolei był bardzo agresywny.

Czułem, że jak powiedziałbym coś, to mógłbym oberwać, więc nie odzywałem się. Ten oficer sprowadził mnie na dół, gdzie siedziała jakaś pani, która przyjmowała aresztantów, musiałem jej zdać rzeczy osobiste. Wyciągałem po kolei dowód, różaniec, który dostałem od ojca świętego, przekazany wcześniej przez kolegów z Paryża, miałem 100 dolarów przy sobie, bo panowało takie przekonanie wśród osób ukrywających się, że jeśli natrafiłoby się na przypadkowy partol i coś wzbudziłoby jego podejrzenie, to po wręczeniu tych 100 dolarów puściliby wolno. Widziałem jak ta pani brała te 100 dolarów z takim ogromnym obrzydzeniem i wpisywała do dokumentu.

A w ogóle pierwszą rzeczą jaką zrobili, to zajrzeli do torby, w której miałem „Historię dyplomacji”, „Historię Niemiec” i kilka numerów „Spotkań”. Oficer wyciągnął te numery, spojrział na datę 1981 i powiedział: „A, to abolicja”. Była taka zasada w stanie wojennym, że nie było karane posiadanie niezależnych wydawnictw sprzed stanu wojennego, natomiast za posiadanie wydawnictw już wydawanych w stanie wojennym można było pójść do więzienia. Jak on powiedział: „Abolicja”, to nawet się ucieszyłem, bo wcale do otrzymania wyroku i siedzenia w więzieniu się nie paliłem. Więc to była dla mnie jakaś dobra wiadomość. W ten sposób trafiłem na tak zwany dołek w Pałacu Mostowskich, gdzie spędziłem dwa dni.

Po dwóch dniach przyjechało po mnie dwóch oficerów Służby Bezpieczeństwa z Lublina. Powiedzieli, że mają mnie przewieźć do Lublina. Zapytali, czy mają mnie skuć w kajdanki, czy nie będę uciekał. Powiedziałem: „Jak panowie sobie życzą, to już jest panów decyzja”. Nie skuli mnie. W samochodzie obok mnie siedział kapitan [Antoni] Bogusz i usiłował rozmawiać ze mną na temat przyszłości „Spotkań”. Powiedziałem, że nie chcę rozmawiać na ten temat, bo nie czuję się człowiekiem wolnym, więc nie mogę w sposób wolny podejmować decyzji. On z kolei powiedział, że nie wie, co będzie ze mną dalej, bo wiezie mnie do dyspozycji komendanta lubelskiego i okaże się, czy zostanę aresztowany czy nie. Drugi oficer to był porucznik Berger, on się ze mną zresztą spotykał już później w internowaniu. Oni chcieli ze mną rozmawiać, ja nawet parę zdań z nimi zamieniłem, ale takich na temat stanu wojennego, z których nic nie wynikało. Mówili, że stan wojenny trzeba było wprowadzić. Ja to niejako rozumiałem, zresztą miałem przekonanie, że „Solidarność” zostanie rozbita, nie było to dla mnie specjalnie zaskoczeniem. Powiedziałem: „Działaliście bardzo brutalnie, czołgi w akcji...”, a oni odpowiedzieli: „To jak? Mieliśmy do zakładów pracy dostawać się, przecinając ogrodzenia nożycami do cięcia metalu? Uruchamialiśmy czołgi, tak było prościej”. Padło dosłownie parę zdań mniej więcej w takiej konwencji. Przywieźli mnie do Lublina, gdzie trafiłem do aresztu na ul. Północnej, w tym areszcie wcześniej nie byłem, i czekałem na decyzję komendanta lubelskiego milicji.

Data i miejsce nagrania	2005-05-17, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Ładziak, Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”